Rok 1935. **24 listopada** **Nr. 48**

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

pod redakcją Eli Oleskiej.

W 80-tą rocznicę zgonu Mickiewicza.



Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie.

Dnia 26 listopada mija 80 lat od śmierci wieszcza naszego Adama Mickiewicza. Czy trzeba mówić w Polsce, choćby dzieciom, kto to był? Wszak wiemy wszyscy i każde nowe pokolenie polskie będzie widziało w Mickiewiczu nietylko największego poetę, ale i męża, który dla narodu w niewoli stał się jakby tajemnym słupem ognistym, oświetlającym mu ciemną drogę ku dalekiej przyszłości. Mickiewicz, sam miłując Polskę ponad wszystko, tak, że mógł o sobie powiedzieć, iż kocha i cierpi za miljony, uczył cały naród miłości Ojczyzny i umacniał go nieustanną wiarą i nadzieją w jej zmartwychwstanie do życia w wolności. On tę miłość dla Polski wykazywał nietylko w swoich dziełach, jako pisarz, ale każdą myślą, każdym czynem swojego żywota dawał dowody, że jeno dla Polski bije jego serce. Tosamo uczucie powiodło go z Francji, gdzie żył wraz z innymi tułaczami z Polski, aż do dalekiej Turcji, by tam tworzyć oddziały wojskowe, któreby rozpoczęły walkę z najeźdźcą Ojczyzny. I tam właśnie, chociaż wśród garstki polskich przyjaciół, ale na obcej ziemi, dosięgła go śmierć.

Poza wielkiemi poematami, jak „Pan Tadeusz", „Dziady", „Konrad Wallenrod", „Grażyna", pozostawił Mickiewicz nieprzebrane mnóstwo poezyj, wierszy, myśli, rzeczy historycznych, tłumaczeń z obcych języków i t. d.

Uplótłszy skromną wiazankę ze słów samego Wieszcza, złóżmy ją jako hołd w rocznicę jego zgonu.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie...

*

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie,
Nie znajdzie Boga, kto Go szuka tylko w niebie.

*

Pomiędzy dzieci Boże próżno ten wnijść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie.

Bóg świat może sam zniszczyć i drugi wystawić,
A bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

*

Dla poety jedyna tylko droga,
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.

*

Krzyż jest mocniejszy, niźli wszyscy ludzie twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

*

W przepięknym wierszu p. t. „Rozmowa wieczorna“, mówi Mickiewicz:

Z Tobą ja mówię, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja mówię, słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha,
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu.

*

Mówiąc o Najświętszej Marji Pannie, wkłada Jej w usta m. in. takie słowa:
Otaczam ziemię dłoniami mojemi jako niebem błękitnem i w każdej chwili, na każdem miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną...

*

Są to wszystko rzeczy bardzo mądre i głębokie i może zatrudne do zrozumienia dla dzieci, więc na zakończenie przytoczymy kilka słów z tak dobrze znanego młodzieży wiersza „Powrót taty“. Jak we wszystkich utworach Mickiewicza, tak i w tym przebija się jego głęboka pobożność, miłość i ufność w Opatrzność Bożą.

Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto pod słup na wzgórek;
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem
Pobożnie zmówcie paciorek...

Jak wiadomo, paciorek ten niewinnych dzieci wzruszył zatwardziałe serce zbójcy, wstrząsnął jego sumieniem — tak, że zaniechał nowej zbrodni i nawet prosił dzieci, by za nim wstawiły się do Boga.

Ku Bogu pragnął Mickiewicz podnieść całą ludzkość i w Bogu tylko widział jedyny prawdziwy ratunek dla swej Ojczyzny, której niewola była najstraszniejszą męką jego życia.

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

Rozdział I: **Psotnicy.**

Po nierównej drodze, między niskiemi pagórkami, toczył się mocny wózek, podskakując z hałasem po kamieniach. Koń był już zdrożony, więc poganianie niewiele pomagało; zwalniał co chwila, ciężko robiąc bokami. A kiedy gościniec zaczął się piąć w górę poprzez las, nic już nie pomagało i koń szedł w górę noga za nogą.

— Pośpieszmy się, Janie — mówiła do woźnicy młoda kobieta, jadąca wózkiem — bo wieczór zapada, a jeszcze daleko do miasteczka.

— A cóż ja poradzę moja dobra pani — odparł młody chłopak, wcis-

kając lepiej na głowę kapelusz, który mu się z niej zsunął, gdy koła stuknęły o nowy kamień — przecież po takiej złej drodze nie można konia poganiać. A tu im wyżej, tem gorsze wyboje.

— Wszystko to ślicznie, mój chłopcze, ale popatrz, że to się już ściemnia, a dziś jak wiesz, niezbyt bezpiecznie nocą podróżować. Przedtem, jadąc do mamy przez ten las, nigdy się nie troszczyłam o to, kiedy się na miejsce zajedzie. Ale teraz wolałabym przed nocą znaleźć się już w mieście, bośmy tu jeszcze gotowi wpaść pociemku w ręce Moskali.

— No, i cóż nam zrobią, proszę pani? Przecież do pani strzelać za to nie będą, że mąż pani poszedł do powstania. No, a co pani miała w domu robić sama, jak nie zamknąć gospodarstwo i pojechać do matki?

— Cicho, Janku, ktoś nadjeżdża.

Istotnie, na wąskiej drodze, z obu stron niskim lasem zacienionej, ukazał się wśród zmierzchu wieczornego drugi wózek, pędzący żywiej, bo w przeciwnym kierunku, z góry. Janek zjechał z gościńca i przystanął, ponieważ nie można było podczas jazdy się wyminąć.

Gdy się zrównano, dwie starsze kobiety jadące tamtym wózkiem, zakrzyknęły naraz radośnie:

— A, to pani Dąbrowska! Dobry wieczór.

— Nie poznałam — odpowiedziano z pierwszego wózka. — Jak się panie macie?

— Bogu dzięki, zdrowie służy. Wracamy do domu od brata... Spotkałyśmy tam panią Brandowską.

— A cóż mama tam robi? — zapytała zdziwiona Dąbrowska.

— Przyszła do chorej przyjaciółki, a sąsiadki naszego brata, lecz już wróciła do domu wyglądać przyjazdu córki. Niech się pani śpieszy, bo mama będzie niespokojna.

Pożegnano się i rozjechano w przeciwne strony, narzekając jeszcze głośniej zdaleka na złą drogę.

Mimo to, Janek tak dzielnie prowadził konia, zwłaszcza gdy wyjechano z lasu na równinę, że jeszcze zanim się całkowicie ściemniło, Dąbrowska wysiadła przed progiem mieszkania matki w porze, kiedy w mieście jeszcze mało w którem oknie błyskało światło.

Brandowska wybiegła, usłyszawszy turkot za oknami, a kiedy uściskała córkę, ta ze zdziwieniem spojrzała na nią, nie mogła bowiem zrozumieć, dlaczego matka w wieczór niedzielny i to spodziewając się jej przyjazdu, wygląda jakby odbiegła od ciężkiej roboty.

Jeszcze większe zdumienie ogarnęło przybyłą, gdy stanęła we drzwiach. Całe mieszkanie było przewrócone do góry nogami; sprzęty tworzyły wysoki stos w jednym kącie, gdy drugi zawalony był mnóstwem innych rzeczy, spakowanych dorywczo.

— Co się tu dzieje, mamo? — krzyknęła młoda kobieta, zrzucając z siebie okrycie.

— Moskale! — szepnęła Brandowska z zakasanemi po łokcie rękawami i fartuszkiem pot sobie z czoła otarła.

— Boże! Co takiego?

— Rozbieraj się prędzej, Maryniu, i pomóż mi wyprzątnąć mieszkanie, bo musimy się ze wszystkiem przenieść tymczasem do szopy...

— Do szopy? Dlaczego, mamo?

— Bo tu zamieszka jakiś jenerał moskiewski.

— U ciebie moskiewski jenerał? Co ty mówisz mateczko!

— Nie u mnie, tylko cały dom Górki zajmie, więc i mnie stąd usuną.

— Ależ jakiem prawem! — zawołała Dąbrowska, zabierając się do pomagania matce.

— Kto się tam o prawa pyta podczas wojny! — mruknęła Brandowska, wynosząc za drzwi tłumoki.

— I kto to mamie powiedział, Górka czy Wandycz? (C. d. n.)

Tajemnicze zwyczaje ryb.

Ryby uważane były od najdawniejszych czasów za stworzenia mądre, tembardziej, że sposób ich życia jest tak niekiedy dziwny i trudny do zrozumienia, iż wydaje się jakby otoczony był nieprzeniknioną tajemnicą. Niewiele też znamy życie ryb w ogólności. Między innemi jedną z ryb najwięcej budzących ciekawość, jest węgorz i właściwie sposób jego życia stanowi prawdziwą zagadkę. Niewiadomo bowiem ani w jakich okolicznościach przychodzi na świat, ani co się z nim dzieje w ostatnim okresie życia.

Jeden z duńskich badaczy ryb twierdzi, że w ósmym roku życia węgorz przechodzi wielką odmianę: skóra jego staje się twarda, połyskliwa, oczy się powiększają, wzrok i powonienie zaostrzają. Tak to przygotowuje go natura do dalekiej i trudnej podróży do morza i tak pędzi go wrodzony instynkt, który mu każe porzucić dotychczasowe wody słodkie, by je zamienić na słoną wodę morską. Przemyka się więc szybko dnem rzek w miejscach jak najgłębszych, robiąc na dobę po 50 kilometrów, bez żadnego pożywienia.

Ta niezwykła podróż jakby chyłkiem, pokryjomu, kończy się dopiero w falach oceanu Atlantyckiego, który sobie obrał ze wszystkich mórz świata na kolebkę dla nowych pokoleń. Tu, w głębiach 1000-metrowych składa jajka czyli ikrę. Po jakimś czasie z ikry wylęga się t. zw. larwa i wypływa na powierzchnię morza, gdzie pozostaje oddana swemu losowi, rodzice bowiem nie troszczą się już o nic i do końca życia pozostają na dnie oceanu.

Co się tam z niemi dzieje, nikt o tem powiedzieć nic nie może W każdym razie na podstawie zdobytych okazów można sądzić, że węgorz żyje na dnie jeszcze bardzo długo, może ponad 30 lat. Dochodzi do ogromnych rozmiarów, staje się groźnym rozbójnikiem, niepodobnym zupełnie do owej dawnej słodkowodnej ryby, żywiącej się żabami, szczurami lub w najgorszym razie młodziutkiemi kaczętami. Niektórzy badacze przypuszczają nawet, że owe tajemnicze „węże morskie“, o których wiadomość co pewien czas obiega cały świat, są właśnie węgorzami w najpóźniejszym okresie życia, które czasami wypływają na powierzchnię morza. Nikt jednak tego dowieść nie potrafi.

Tymczasem larwa, która wygląda z początku bezbarwnie i przejrzyście, a potem zamienia się na szkliste rybki o wyłupiastych oczach, ledwie wypłynie na powierzchnię, już zaczyna wędrówkę powrotną w stronę ujścia rzek śródlądowych. Trwa to jednak długo, bo dopiero pod koniec trzeciego roku dochodzi do brzegów Europy. Przez ten czas nabrała ryba odpowiedniego wyglądu i koloru i jako znany wszystkim węgorz posuwa się nieprzerwanemi pasmami, zbaczając po drodze w każdą napotkaną rzeczkę, w każde nawet najbardziej oddalone bagienko. Tak wędruje sobie węgorz z miejsca na miejsce, latem polując, zimą śpiąc w mule, aż doczeka ósmego roku życia, by z tą chwilą, taksamo jak jego od niepamiętnych czasów przodkowie, ruszyć ku morzu i tam dać życie nowym pokoleniom. To są ich odwieczne drogi, których nigdy nie zmienią, bo zmienić ich nie pozwala im wrodzony instynkt, jakim się odznaczają wszystkie zwierzęta.

Podobną podróż odbywają też inne ryby, jak np. tuńczyk, który z Portugalji dąży do morza Północnego. Zamiast jednak skrócić sobie drogę i wpłynąć do niego poprzez kanał La Manche, odzielający Francję od Anglji, on okrąża całą Wielką Brytanję, podobnie jak to robili jego przodkowie w owych niepamiętnych czasach, gdy wyspy Anglji, Szkocji i Irlandji, stanowiły z lądem europejskim jedną całość. Na tym przykładzie najlepiej widzimy, jaką siłą potężną staje się u zwierząt ich instynkt. (*g*).

Szarady, zagadki, dla naszej gromadki.

Rozwiązanie łamigłówki z nru. 46: **Władysław Warneńczyk.**

SZARA|D|A.

Zosia coś p i e r w s z e - d r u g i e,
Bo dobrze d r u g i e przecie,
Że goście lubią, gdy dziewczynka,
Której się sama śmieje minka,
Udaje już dorosłą pannę,
Znaną jej dobrze mądrą Hannę.
„Tylko mi ty d r u g i e i t r z e c i e
Nie burz czuprynki, co się plecie
W loczki złociste i kędziorki“ —
Tak mówią czarne jak paciorki
Oczka dziewczynki. A w s z y s t k o przecie
Jest dla każdego — jak to wiecie —
Do życia tak konieczne,
Jako dla duszy to, co wieczne.
Nie myśl, że trudna to szarada,
Bo to się tylko dużo gada.
Możnaby krótko, węzłowato,
Zbyt łatwą jednak będzie zato.